

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem 1, 1-ma strona 40 gr.
 w m-m 1 lin. str. 5 lin. w tekście
 40 gr., nekrologi 25 gr., swyca. 15 gr.
 strona 10 lin. drobne 12 gr.; za wy-
 raz. dla poszukiwanych pracy 10 gr.,
 najmniejsza ogłoszenia 120 gr. dla
 bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe
 50 proc. drożej, ogłoszenia zagranic-
 ne i trójkolorowe o 100 proc. drożej.
 Ogłoszenia adwokatów ryczałtem 25 zł.
 Inne ogłoszenia niedzielnych są o 25 proc.
 droższe.
 Za 1 w. mm. w 1 linie szer. 70 mm.
 (strona 5 linów), w wydaniu provin-
 cjonalnym 75 gr. Za termin druku
 i treść ogłoszeń administracja
 nie odpowiada, P. T. O. Nr. 62250
 Opłata pocztowa ulaszona gotówką.

Kobieta zamordowała wdowę po prokuratorze „TANIEC” Z POLICJĄ. ZBRODNIA BYŁEJ TANCERKI. Ohydna zapłata za doznane dobrodziejstwa

LWÓW, 8. 6. — Prowadzone w ener-
 gicznym tempie dochodzenia policyjne w
 sprawie ohydnej morderstwa, popełnio-
 nego w sobotę w domu przy ul. św. Zofii
 Nr. 54 we Lwowie, uwięzione zostały po-
 myślnym rezultatem.
 Wynik okazał się sensacyjny. Morder-
 stwa rabunkowego na osobie s. p. Ogi Z-
 akrewskiej, wdowy po szefie prokuratury
 w Złoczowie dokonała kobieta rzekomo da-
 leka krewna niejaka Maria Rogozińska,
 trzydziestokilkuletnia, zamieszkała przy ul.
 N. P. Marji Śnieżnej 5, we Lwowie.
 Zbrodniarka przybyła do s. p. Zakrzew-
 skiej z gotowym planem mordu w celach
 rabunkowych. Denatka otworzyła jej sama
 drzwi, ponieważ służącej w domu nie było.
 W czasie pogawędki Rogozińska w pew-
 nym momencie gdy s. p. Zakrzewska zaję-
 ta była rękowaniem włosów, chwyciła za
 lichtarz i zadała nim kilka ciosów swej ofie-
 rze w głowę.

Przeszłość Rogozińskiej jest awantur-
 nicza. Zameżną była w Rosji za drem Sz-
 lawskim, z którym się rozwiódła.
 Że mord rabunkowy był uplanowany,
 świadczą następujące okoliczności: We
 czwartek i w piątek Rogozińska opowiada-
 ła swej gospodyni, że krewna jej, Z-
 akrewska ma jej wyrobić posadę i że przed
 jej objęciem wyjedzie w najbliższych
 dniach na pewien czas ze Lwowa, że sm-
 im przyjacielem inż. R., który będzie miał
 większą gotówkę.
 W czasie przesłuchania Rogozińska po-
 dała kom. Tarnawskiemu, że narzędzie
 zbrodni, młotek, kupiła jeszcze w czwartek
 i nosiła go stale przy sobie. Powróciw-
 szy po zbrodni do domu oświadczyła, że
 narzeczony dał jej pieniądze na sprawni-
 ki i była w dobrym humorze. Po po-
 ludniu poszła z K. do miasta, kupiła sobie ko-
 stjum, kapelusz, buciki i pończochy, po
 czym obie udały się do pierwszorzędnej
 cukierni.
 Humor nie opuszczał jej aż do chwili
 aresztowania.
 W poniedziałek po południu na zarzą-
 dzenie prokuratora odbyła się wizja lokal-
 na z udziałem Rogozińskiej, którą przy-
 wieszono samochodem policyjnym.
 Sekcja zwłok s. p. Zakrzewskiej, za-
 kończyła się o godzinie 12-tej, po czym
 zwłoki zabrała rodzina, celem pochowa-
 nia.



To nie taniec, lecz zacięte zmagania się strajkujących kobiet, które pragną rozpra-
 wić się z łamistrzami, — z pogotowiem policyjnym w Nowym Jorku.

Nie zrażając się zalaniem krwią, aby
 dobić ofiarę, która dawała jeszcze oznaki
 życia, zakneblowała jej usta i przywiąza-
 ła ją do krzesła, po czym dobiwszy ją prze-
 szukała szufladę w bielizniarce, w której,
 jak zauważyła s. p. Zakrzewska przecho-
 wywała pieniądze, zabrała około 200 zł.,
 pozostałe z pensji otrzymanej 1 czerwca,
 oraz dwa pierścionki, następnie podpaliła
 leżące na podłodze drobiazgi i zbiegła.
 Aresztowana początkowo wypierała
 się winy, jednak po kilkunastogodzinnym
 przesłuchiwaniu przyznała się do wszyst-
 kiego.

Przeszło godzinę, mianowicie około 30 zł.
 resztę, około 140 zł., Rogozińska zdołała
 już wydać na nową garderobę i na obfitą
 kolację z przyjacielem, pewnym inżynie-
 rem, urządzoną w sobotę w godzinach wie-
 czornych. Część garderoby, w której doko-
 nała zbrodni, spaliła, na pozostałych czę-
 ściach policja znalazła ślady krwi. Odebra-
 no również dwa pierścionki, które Rogo-
 zińska zdołała sprzedać na Placu Solskich
 za 30 złotych.
 Sekcja ustaliła, że s. p. Zakrzewska by-
 ła najpierw ogłuszona uderzeniem licha-
 rza w głowę, który wskutek tego wygiął
 się, a gdy morderczyni, plądrując szufladę
 zauważyła, że ofiara jej jeszcze żyje,
 zaczęła s. p. Zakrzewską bić po głowie
 młotkiem z taką siłą,
 że czaszka pękała,
 a mózg wypłynął na podłogę. Sekcja
 stwierdziła również tak wielką gwałtowność
 uderzeń, że gdyby wszystko nie prze-
 mawiało przeciw Rogozińskiej, i gdyby się
 sama nie przyznała do zbrodni, możnaby
 kwestionować, że mordu dokonała kobie-
 ta.

Powstańcy rozpoczęli serię gwałtownych ataków. Bombardowanie Grenady przez artylerię rządową

MADRYT, 8. 6. — Komunikat oficjalny,
 ogłoszony wieczorem przez radiostację U-
 nion Radio, donosi, że wojska rządowe za-
 jęły bardzo ważne pozycje na froncie Leon.
 Artyleria rządowa ostrzeliwała obiekty
 wojskowe w Grenadzie oraz stanowiska
 nieprzyjacielskie w okolicy tego miasta.

BOMBARDOWANIE GRENADY.
 SALAMANKA, 8. 6. — Komunikat szta-
 bu powstańczego donosi, że artyleria nie-
 przyjacielska bombardowała wczoraj Gre-
 nadę, niszcząc szereg obiektów w dzielnicy
 San Lazar. Dwie kobiety, dwoje dzieci i
 dwóch mężczyzn poniosło śmierć. 20 kob-
 iet, 21 mężczyzn i 15 dzieci odniosło ra-
 ny.

ZMIANY GABINETU NIE BĘDZIE.

PARYŻ, 8. 6. — Agencja Havasa donosi
 z Saint Jean de Luz, że według wiado-
 mości, napływających z Hiszpanii, dziś
 właśnie miał być uformowany nowy gabi-
 net rządu powstańczego pod przewodni-
 ctwem gen. Moli, nie oczekując — jak przy-
 puszczało dotąd — na zdobycie Bilbao.
 Sześć karlistów hr. Rodezno miał objąć funk-
 cję ministra spraw zagranicznych. Projekty, że
 zostały obalone przez nagłą śmierć gen.
 Moli i mimo presji ze strony zagranicy, no-
 wy rząd na razie nie zmieni dotychczasowe-
 go przewidywanego gabinetu. Przewodni-
 czący junty w Burgos gen. Jordana, jak
 słychać jest zwolennikiem „złotego środka”
 w polityce wewnętrznej i negocjacji w poli-
 tyce zagranicznej.

OSTRE NATARCIE.

ANDUJAR, 8. 6. — Korespondent Ha-
 vasa donosi, iż powstańcy od rana naciera-
 li na wszystkich odcinkach w okręgu Pos-
 soblan. Wszędzie walki były bardzo za-
 cięte.

POCISKI Z MORZA.

BARCELONA, 8. 6. — Komunikat ofi-
 cjalny donosi, iż wieczorem krążownik o
 sylwetce zbliżonej do „Canarias”, bombar-
 dowował Palamos. Straty, zadane ostrzeliwa-
 niem, są nieznaczące. Następnie ten sam
 krążownik ostrzeliwał miejscowość Gui-
 xols.

Król Karol II udekorował Prezydenta R. P. odznaczeniem „Meritul Cultural” 1 klasy Miły upominek dla następcy tronu Księcia Michała.

BUKARESZT, 8. 6. — Wczorajszy obiad
 w pałacu na cześć Prezydenta R.P. odbył
 się ściśle według ceremoniału dworskiego.
 Po zebraniu się zaproszonych gości pol-
 skich i rumuńskich w salonie recepcyjnym
 zjawił się marszałek dworu, zapowiadając
 przybycie szefów państw słowami: „Jego
 Ekscelencja Prezydent Rzeczypospolitej
 Mościński”, „Jego Królewska Mość Król
 Karol”. W ich towarzystwie przybył rów-
 nież następca tronu wielki wojewoda Mi-
 chał. Przy stole Prezydent zasiadł naprze-
 ciwko króla Karola, po prawej ręce Prezy-
 denta zajął miejsce wielki wojewoda na-
 stępca tronu Michał, po lewej zaś premier
 Tatarescu. Po prawej stronie króla Karo-
 la zasiadł minister Beck, po lewej min.
 spr. zagr. Antonescu.

Po obiedzie utworzył się cercle. Król
 Karol prowadził ożywioną rozmowę z min.
 Beckiem, Prezydent Rzeczypospolitej z pre-
 mierem Tatarescu, a wielki wojewoda Mi-
 chał z połem Rzeczypospolitej w Bukare-
 szcie Arciszewskim.
 Po obiedzie król Karol udekorował Pre-
 zydenta R.P. odznaczeniem „Meritul Cultu-
 ral” 1 kl. (zasługi kulturalne), podkreśla-
 jąc wyjątkowe zasługi Prezydenta Rzeczy-
 politej na niwie naukowej. Min. Beck zo-
 stał udekorowany przez króla Karola or-
 derem „Pour le Merite” 1 kl. Prezydent R.
 P. wręczył wielkiemu wojewodzie Micha-
 łowi piękny, oprawiony w skórę, album
 pamiątkowy z fotografiami z jego pobytu
 w Warszawie. Wielki wojewoda przyjął
 ten upominek z wyjątkowym zadowoleni-
 em.

100-cie gimnazjum męskiego w Chełmnie JUBILEUSZ ZASŁUŻONEJ UCZELNI

TORUŃ, 8. 6. — W dniu wczorajszym
 w Chełmnie obchodzono niezwykle jubi-
 leusz 100-lecia istnienia gimnazjum męskie-
 go. Gimnazjum to zostało założone w roku
 1837 i stało się w krótkim czasie po otwar-
 ciu ogniskiem, które pielęgnowało w spo-
 łemie polskim na Pomorzu ideały naro-
 dowe polskie.

W dniu wczorajszym b. wychowanko-
 wie gimnazjum chełmińskiego w liczbie
 ponad 500 osób przybyli ze wszystkich
 stron kraju, złożyli wieńce na grobach za-
 łożyciela śp. Wyczynskiego i dyrektora te-
 go gimnazjum śp. Łożyńskiego, po czym u-
 dali się na uroczyste nabożeństwo do ko-
 ściola gimnazjalnego.
 O godz. 11.30 w sali gimnazjum odbyła
 się akademія.

Francuzka powiła czworaczki. Jedno dziecko zmarło.

PARYŻ, 8. 6. — Agencja Havasa donosi,
 że pani Louiss Dautun, licząc lat 38,
 powiła czworaczki płci męskiej. Noworodki
 są najzupełniej normalnie zbudowane.
 Pierwsze z urodzonych dzieci zmarło. Ma-
 tka i pozostałe przy życiu noworodki czują
 się doskonale.

Pobyt księżstwa Windsoru w Wasserleoburg POLOWANIE NA KOZICE.

WIEN, 8. 6. — Książę Windsoru za-
 mierza w najbliższych dniach udać się na
 polowanie na kozice.
 Pociągiem, który przywiózł księcia Wind-
 soru z małżonką przyjechało także 50-ciu
 dziennikarzy zagranicznych.
 Liczbę żandarmów w Wasserleoburg
 powiększono do 10-ciu ludzi. Powiększo-
 no także znacznie personel poczty, wobec
 przewidywanego wzrostu ruchu pocztowe-
 go i telegraficznego. Ponadto przeprowa-
 dzono bezpośrednie połączenie telefonicz-
 ne i telegraficzne z m. Villach, które umo-

żliwi otrzymanie bezpośredniej komunika-
 cji z zagranicą.
 WIEN, 8. 6. — W związku z poby-
 tem ks. Windsoru na zamku Wasserleoburg
 w Karyntii, w przyległych miejsc-
 owościach w hotelach i pensjonatach zamó-
 wili turyści angielscy i amerykańscy wszyst-
 kie pokoje na cały sezon. Miejscowość
 Nortsch w pobliżu zamku jest przepelnio-
 na przez dziennikarzy angielskich i amery-
 kańskich, którzy czują się na każde ukaza-
 nie się pary książęcej. Niestety, przez cały
 dzień wczorajszy ani książę, ani też jego
 małżonka nie opuścili zamku.

Skarb w pobliżu starej studni. Plan znajdował się w rękach mieszkańca Łodzi

MODLIN, 8. 6. Mieszkańcy okolic Mo-
 dlina poruszeni są wieścią o poszukiwa-
 niach skarba twierdzy modlińskiej, zaka-
 panego przez wojska rosyjskie. Kilkudzie-
 sięciu robotników pod ochroną polcji i za
 zezwoleniem okręgowej Izby Skarbowej w
 Warszawie od paru dni pracuje gorączko-
 wo przekopując tereny w pobliżu Modlina,
 w majątku Gałachy, należącym do p. Mie-
 czysława Kowalewskiego.
 Tajemnica zakopanego skarbu wydała
 się w niezwykłych okolicznościach dopiero
 w ostatnich dniach. Płk. w st. sp. Malinow-
 ski z Warszawy, bawiąc w Rembe-towie,
 posłyszał przypadkowo rozmowę kilku ro-
 botników, z których jeden opowiadał hi-
 storję skarbu, zakopanego przez cofające
 się wojska rosyjskie w r. 1916 pod Modlinem.
 Tajemnicę znało trzech żołnierzy Pola-
 ków. Jeden z nich zginął podczas walk, dru-
 gi zmarł przed kilku laty. Plan miejsca uk-
 rycia skarbu dostał się wówczas do rąk
 trzeciego — mieszkańca

czynili żadnych poszukiwań, gdyż nie mieli
 na to pieniędzy.
 Płk. Malinowski zainteresował się nie-
 prawdopodobną historią. Otrzymałszy od
 robotników adres żony zmarłego b. żołnie-
 rza,
 udał się do Łodzi.
 Plan istniał rzeczywiście. Skarb, skła-
 dający się z dwu wielkich worków srebra
 i ogromnej skrzyni złotych rubli, wartości
 wielu setek tysięcy złotych, — zakopa-
 no w majątku Gałachy pod Modlinem w
 promieniu 50-metrów od starej studni. Bli-
 ższych szczegółów plan nie podawał.
 Płk. Malinowski udał się do właściciela
 majątku p. Kowalewskiego, proponując mu
 wspólne poszukiwanie skarbu. Zwrócono
 się do okręgowej Izby Skarbowej, która u-
 dzieliła zezwolenia na poszukiwanie pod
 warunkiem, iż w razie odnalezienia skarbu
 połowa jego wartości przypadnie na rzecz
 Państwa. Pp. Kowalewski i Malinowski za-
 angażowali robotników, którzy przystąpi-
 li do przekopywania terenu. Na razie jednak
 „mitycznego” skarbu nie odnaleziono.
 Na miejscu poszukiwań gromadzą się
 tłumy ludności, wobec czego dla utrzyma-
 nia porządku wysłano „poszukiwaczom
 skarbu” specjalną asystę z posterunku
 policyjnego w Zakrocymiu

Głębokość oceanu na biegunie wynosi 4.290 m.

MOSKWA, 8. 6. — Agencja Tass do-
 nosi ze stacji polarnej na biegunie, iż pole-
 lodowe, na którym stacja się znajduje, w
 dalszym ciągu splaya i znajdowało się w
 dn. 7 czerwca pod 88 st. 54 min. szeroko-
 ści i 20 st. długości wsch. Po raz pierwszy
 dokonano sondowania oceanu na biegunie
 i okazało się, iż głębokość oceanu wynosi
 4.290 m. Pobrano próbki z dna morskiego
 do badania geologicznego.

Już wstęga przecięta... Wystawa, Praca i Kultura Wsi w Łiskowie czeka na turystów

KALISZ, 8. 6. — Dziś nastąpiło uro-
 czyste otwarcie wystawy „Praca i kultura
 wsi” w Łiskowie koło Kalisza. Otwarcia
 dokonał osobiście protektor wystawy, pre-
 mier gen. Sławoj - Składkowski. Przemó-
 wienia powitalne wygłosili starosta kaliski
 Ostaszewski, jako prezes komitetu wysta-
 wowego i ks. prałat Błaziński, po czym za-
 rządził głośno premier i dokonał symbolicz-

nego przecięcia wstęgi.
 Następnie odbyło się nabożeństwo w
 kościele parafialnym.
 Wystawa jest zarazem wielką i zasłu-
 żoną manifestacją dla zasłużonego kapła-
 na katolickiego, który przez 37 lat pracy
 dobrze zasłużył się Ojczyźnie i Kościoło-
 wi, stwarzając „wzorową wieś”, będącą
 naszą słuszną dumą i chlubą.

Łódź.
 Zmarł o przed miesiącem, pozostawia-
 jąc plan żonie.
 Dotychczasowi posiadacze planu nie

Obchód 400-lecia uniwersytetu łoańskiego.

ŁOZANNA, 8. 6. — W tych dniach od-
 były się tu wielkie uroczystości w związku
 z 400 rocznicą założenia uniwersytetu łoa-
 ńskiego. W uroczystości wzięli udział re-
 ktorzy wszystkich uniwersytetów zagra-
 nicznych. Polskę reprezentowali prof. m.
 Kridl z uniwersytetu wileńskiego. W aka-
 demii łoańskiej, jak wiadomo, wykladał
 czas jakiś Mickiewicz.

Dolar 5.26
 Kurs oficjalny. Bank Polski kupował
 dolary po 5.26, funty angielskie 25.98, fran-
 ki szwajcarskie 120.10 (za 100), franki
 francuskie 23.46, za liry włoskie płaco-

LINIA I UROK MŁODOŚCI mogą zgubić Anglię.

Napiętnowany egoizm nowoczesnych małżeństw.

London, w czerwcu. Opinia Anglii uderza na alarm z powodu nowego projektu prawodawstwa małżeńskiego, jaki został wniesiony do parlamentu, a ma na celu ułatwienie w wysokim stopniu procesów rozwodowych. Jednocześnie daje się zauważyć na terenie Anglii wzmocnienie propagandy na rzecz „birth-control”, czyli regulacji urodzin przez sztuczne zapobieganie potomstwu.

Przed kilku dniami odbyło się wielkie zgromadzenie inteligencji w Newcastle na którym omówiono tak dziś aktualne zagadnienie populacyjne ze stanowiska moralnego i społecznego. Jeden z mówców (Mc. Guckin) wskazywał na przyczyny wywołujące wzmocnioną propagandę na rzecz ograniczenia potomstwa. Powszechnie zwolennicy „birth-control” starają się przekonać opinię publiczną, że do tych przyczyn należy zaliczyć w pierwszym rzędzie pewne zjawisko czysto ekonomiczne, jak przeludnienie, bezrobocie i ciężkie warunki bytu.

Tymczasem fakty wykazują że te racje ekonomiczne nie wyjaśniają całkowicie problemu. Np. przeludnienie nie może sta-

nowić istotnej przyczyny sztucznego ograniczenia potomstwa, gdyż, jak się okazuje, ruch ten zjawiał się znacznie wcześniej we Francji, niż w Anglii, która jest więcej zaludniona, podobnie w Stanach Zjednoczonych, dalekich jak wiadomo od przeludnienia, propagandą w kwestii „birth-control” jest bardzo silna.

Mówi się dalej o bezrobociu, ale jest



usuwa ból, pieczenie, obrzmienie nóg, zmniejsza odciśki, które po tej kąpieli dają się usunąć, nawet pozostając. Przepis użycia na opakowaniu.

ono zjawiskiem zmiennym, raz maleje, to znowu potężnieje, gdy tymczasem propaganda sztucznego ograniczenia potomstwa ciągle wzrasta. Co się tyczy wreszcie trudnych warunków bytu to niezawodnie w środowiskach biednych może się zjawiać tego rodzaju problem: „Czy zdołamy wyżyć jeszcze jednego członka rodziny więcej”. Na ogół jednak właśnie w sferach zamożnych praktyki ograniczania potomstwa są znacznie

więcej rozpowszechnione.

A więc przyczyn należy szukać gdzie indziej. Obserwacja życiowa wskazuje, że główne motywy prowadzące do sztucznego ograniczenia potomstwa, są natury egoistycznej, a więc; chęć posiadania ogniska domowego bez ponoszenia ciężarów związanych z wychowaniem dzieci, szuka się zadowolenia zmysłowego bez obowiązków macierzyństwa i ojcostwa jak mówi dr. O. Donovan, a nawet często względy prężności, jak u kobiet, pragnących zachować t. zw. „linię” i urok młodości, dalej względy towarzyskie.

chęć użycia,

a nawet stawianie własnej kariery ponad obowiązkiem wobec potomstwa. Wszystko to są raczej wybitnie egoistyczne, działające u ludzi, pozbawionych hamulców moralnych.

Opinia Anglii alarmuje, że przy dalszym rozwoju propagandy sztucznego ograniczenia potomstwa, potęga Wielkiej Brytanii upadnie. Ludność, która wynosi w Wielkiej Brytanii obecnie 44,500,000 może w ciągu 30 lat w tych warunkach zmniejszyć się o jedną czwartą a w ciągu stu lat dojdzie do 5,000,000 ludzi tylko. Wobec tego należałoby się spodziewać, że jeszcze obecne pokolenie byłoby świadkiem upadku potęgi Anglii. Przeciwdziałanie temu rozporządzeniu życia rodzinnego może zapewnić przede wszystkim wprowadzenie w życie zasad moralności czuwającej nad zdrowiem duchowym rodziny.

T. D.

Czarni artyści.



W związku z Wystawą Światową w Paryżu przybyła do Francji grupa czarnych artystek i artystów, którzy wezmą udział w popisach teatralnych i choreograficznych na Wystawie. Na zdjęciu tancerki i tancerze murzyńscy po przybyciu na Dworzec Paryski.

SIWOWŁOSY ZŁODZIEJ.

Cicha „praca” bez współników

Ostatnio udało się policji Nowego Jorku ująć mistrza od włamywań, który przez sześć lat wykonywał swój zawód nie będąc przez nikogo podejrzewany.

Jest to siwowłosy pan, niejaki Edgard Sanderson, o wyglądzie gentelmana. Przyłapano przez policję, nie stawiał żadnego oporu. Podczas przesłuchania w komisariacie przyznał się, że w ciągu swej sześciolletniej działalności dokonał tysiąca włam-

niań, bez żadnych współników, „pracował” bowiem zawsze sam i nawet do wywiadów nie używał niczyjej pomocy. Na robotę wychodził o 11-tej w nocy i kończył ją o 4-tej nad ranem, aby móc potem spokojnie wypoczywać i omyslać nowe plany.

Sanderson z dumą twierdzi, że nigdy nie uczynił nikomu innej krzywdy, prócz obrabowania go z pieniędzy. Klejnoty i inne wartościowe przedmioty pozostawiał nienaruszone. Ze smutkiem przyznaje on, że cały rezultat jego kradzieży wyraża się marną sumą 3,000 dol. Miły jego wygląd sympatycznego starszaka ułatwiał mu zawieranie znajomości ze służbą, która nie podejrzewając go o złe zamiary wpuszczała do mieszkania. Jedynym narzędziem, jakim się posługiwał, była lina długości 15 stóp, okręcała dokoła ciała pod ubraniem.

Po dokonaniu kradzieży opuszczał się na tej linie na podwórzu, skąd mu się udawało niespostrzeżenie wymknąć na ulicę.

Takich „sympatycznych” starszych i młodszych panów kręci się po świecie wielu.



Maria Hempel - Gierdawa

BRZEMIEŃ LOSU

Powieść sensacyjna 13

20-lecie armii polskiej we Francji.



Moment wbijania przez Premierową Składkowską gwoźdźca do drzewca ufundowanego przez nią sztandaru Słowarzyzenia Weteranów 5. Armii Polskiej we Francji

Odpowiedź widocznie była twierdząca, bo Jerzy natychmiast polecił Antoniemu być o odpowiedniej porze na dworcu z rzeczami, a sam udał się do Lili.

Przyjęła go ozięble i z wyrazem pełnym urazy. — Lili! Nie gniewaj się na mnie. Gdybyś mogła wiedzieć rozmaite rzeczy, nie dziwiłabyś się memu zdenerwowaniu i szorstkości, na którą przecie w ogóle nie możesz się skarżyć. Przyszędem cię przeprosić. No, niech będzie zgoda!

Chwylił ją w ramiona i zaczął okrywać pocałunkami. Robił to może nie tyle z chęci nawiązania zgody, ile podświadomie z potrzeby serdeczności, pieśczoły, zapomnienia.

Lili nie przeciągała struny. Pod wpływem gorących pocałunków, pozwalała się udobruchać. Po dłuższej chwili zdecydowała się nawet powiedzieć:

— Dziękuję ci, żeś przyszedł. Nie mogłabym przecie sama pierwsza odezwać się do ciebie — a porzucona, czułabym się bardzo nieszczęśliwą... — Łzy zakręciły jej w oczach.

Jerzy zcałował jej skwapliwie.

— Po co było mi zadawać w taki dziwny sposób zwyczajne pytania? Tylko mnie rozdrażniłeś... W nagrodę obiecuję, że już nie będziesz mnie indagował.

— Nie będę.

— W takim razie — uniosła się wspaniałomyślnością — sama powiem ci dlaczego byłam w tym pokoju: po prostu siostra mnie tam zaprowadziła, aby ze mną pomówić, nie odchodzić od chorego. To takie proste! Dopiero od ciebie dowiedziałam się, że to właśnie Świrecki tam leżał!..

Na plaży słońce paliło jak ogień. Ciche spokojne morze lekko bulgotało drobnymi falami, gubiąc je w jasnym czystym piasku. Ludzi było mnóstwo. Cała niemal plaża zasłana była leniwie porozkładanymi ciałami, oddanymi na pastwę promieni słonecznych i słonego powietrza z morza.

Na skraju plaży, tam gdzie rzadziej było od mrowia ludzkiego leżał Jerzy i rozkoszował się cudownym spokojem, jaki go otaczał. Błękitne niebo rozciągało nad nim nigdzie nieprzerwany baldachim. Patrzył w nie przez zielone szkła na oczach, wdychał czyste powietrze — i czuł się dobrze. Już trzy dni spędzał nad morzem, przebywając cały czas nad wodą lub w wodzie. Skóra mu już zbrązowiła, a przyzwyczajona do ciągłego opalania nie bolała ani przez chwilę. Unikał jak mógł znajomych,

nie chodził wieczorami na dancingi — wolał cieszyć się w samotnych przechadzkach urokiem księżycowych nocy. Nie rozmawiał prawie wcale, a niepokojące myśli zgubił w jednostajnym szumie morza i w jego niezmierniej przestrzeni. Wszystko, co przeżył w ostatnich czasach, pozostało za nim daleko, oddzielone jak gdyby mgłą po przez którą tylko niejasno dochodziły do jego świadomości echa niedalekiej przeszłości.

Takich właśnie warunków potrzebował do uspokojenia swoich nerwów, do zupełnego wypoczynku i zrównoważenia.

Czwartego dnia, kiedy morze było nieco wzburzone wiatrem, kąpiąc się płynął przeciw fali. Sprawiało mu niewysłowioną rozkosz, kiedy spieniona fala uderzała go w pierś, unosząc wtył kilka metrów, a on znowu potem parł ku przedowi, nadrabiał stracony odcinek, wciąż i wciąż posuwał się w głąb morza. Poczucie walki i zwycięstwa rozgrzewało go i podniecało. W tej chwili nie istniało dla niego nic prócz morza, z którym borykał się z zawziętością młodego sztabaka.

Wreszcie zmęczony wysiłkiem, poddał się fali i pozwolił kołysać się i nieść w kierunku plaży. Gdy był już blisko brzegu i poczuł dno pod nogami, stanął, strzepnął głową jak młody psiak, otrzepując się z wody i rękoma wytarł twarz.

W tej samej chwili ktoś, doskakując do niego z tyłu, zakrył mu oczy rękami. Jednocześnie usłyszał wesóły rozbawiony głos kobiety:

— Proszę zgadnąć, kto pana mecenasu tu przyłapał! Jerzy zwinnym ruchem wywinął się gwałtownie z trzymających go za głowę dłoni i szybko odwrócił.

— Aaa! pani Marysia! Jakże się cieszę, że panią spotykam!

— I ja również! Dzisiaj dopiero przyjechałam tutaj. Powiedziałam sobie, że jeżeli pierwsza napotkana znajoma osoba, będzie kimś dla mnie sympatycznym — to będzie dobry omen na cały mój tutaj pobyt!

— I wobec tego jakże jest ten omen? — zapytała wesóło Jerzy, patrząc rozbawionymi oczami na młodą kobietę.

— Oo! jak wy, mężczyźni, lubicie, żeby wam prawić komplementy! Znacomity omen, bo pana bardzo lubię!

I mówiąc to brzyknęła Jerzemu w twarz wodą.

— Od walki więc zaczynamy! — zawołał. — Doskonale!

— Chwylił młodą kobietę w pól i niósł w morze.

Wyrwała mu się i szamotała, ale były to wysiłki daremne: Jerzy prawie ich nie zauważał. Gdy byli już na głębszej wodzie zanurzył panią Marysię raz i drugi, śmiejąc się serdecznie, ona piszczała, przychała, chwytając się go rozpaczliwie, gdy znowu pochylał się, by ją zanurzyć i śmiała się przy tym jak rozbawione dziecko.

— Panie Jerzy złoty, kochany! Już dosyć kary! Już dosyć! Błagam o łaskę!

— Bez wykupu ani rusz! Nie ma o czym gadać!

— Dobrze, dobrze! Jaki wykup?

— Proszę pocałować, ale uczciwie.

— O, paskudny! Wstrętny! To jest szantaż! To jest wyzyskiwanie sytuacji!

— No to lu! do wody

— Ratunku! — krzyknęła zanosząc się od śmiechu i chwyciła Jerzego mocno za sz...

— No, proszę składać okup!

— Weź sam, mecenasie! Będę miała złudzenie, że to bez mojej zgody!

Jerzy przycisnął usta do jej roześmianych ust. Pocałunek był świeży i stony, zmieszany z wodą morską. Uderzyła ich w tym momencie spieniona fala i oboje zanurzyli się w wodzie, straciwszy równowagę. Lecz w tej samej chwili byli już na powierzchni.

— Aha! Samo morze zemściło się za mnie! — zawołała uradowana. I pan poszedł głową do dna!

— Więc jesteście kwita! Możemy wracać.

Popłynęli obok siebie. Gdy panią Marysię fala oddalała nieco od Jerzego, wyciągał rękę i przyciągał ją do siebie. Nie sprzeciwiała się temu — byli zbyt daleko od brzegu i wolała być blisko męskiego ramienia.

Wybiegli na plażę wesóło i beztrząsło jak dzieci.

— Teraz położymy się tu na słońcu i będziemy się suszyć — zdecydowała pani Marysia — i nareszcie będziemy mogli trochę porozmawiać, bo to co się tam działo — pokazała na morze — trudno nazwać rozmową!

— Tak, i zapuścimy na to zasłonę... — dorzucił Jerzy patetycznym głosem.

— Czy to się nazywa, że już zdradziłam mego męża?

— zapytała.

— Pyta mnie pani jako prawnika? — roześmiał się.

— Jako ewentualnego współwinowajcę.

— Okoliczności łagodzące: żywił spotkał się z żywiołem w żywiole, krótkie śpięcie — i stało się! Uniewinniona!

(d. c. n.)

Jak powstaje krwotok płucny? Niepokojący kaszel.

Niszczycielska praca laseczniaka grzylicy.

Stosunkowo częstym objawem czynnej gruźlicy płuc jest krwotok, względnie krwiopłucie. Zjawisko to zarówno dla chorego, jak i otoczenia jest wysoce niepokojące, nosi w sobie cechy grozy i jakby wyroku zbliżającej się śmierci. Krwotok płucny stanowi nieraz dla danego osobnika zupełną niespodziankę, gdyż przebieg gruźlicy u niego nie miał ostrego charakteru, nie dawał subiektywnych, czy obiektywnych dolegliwości, jakie normalnie towarzyszą każdej rozwijającej się gruźlicy. Dopiero krwiopłucie, względnie krwotok zwracają uwagę chorego na to, że „coś z płucami jest źle”.

A bardzo ciekawe zmiany zachodzą w płucach w okresie przedkrwotocznym. Laseczniak grzylicy dostawia się do tkanki płucnej zaczyna proces niszczeniowy, wydzielając jady, które wywołują zapalenie drobnych odcinków płuc. Tkanka płucna mobilizuje swoje siły, broni się przed atakującym wrogiem. I jeśli odporność tkanki płucnej oraz organizmu całego jest dostateczna — ognisko grzylicy ulega zwapnieniu, względnie zabliznieniu. I na tym się proces grzylicy w płucach kończy, nie dając żadnych objawów chorobowych.

Jednak w razie niedostatecznej odporności organizmu — z pierwotnego ogniska powstają nowe ogniska grzylicy, zlewają się ze sobą i zajmują coraz większy odcinzek płuc. Zmiany grzylicy zachodzą wówczas nie tylko w samej tkance płucnej, ale z czasem ulegają zniszczeniu lub nadzarcia drobne lub większe naczynia krwionośne, których przecięcie w płucach jest tak wielką ilością. Wówczas przy licznych ogniskach grzylicznych, naskutek uszkodzenia przez jady grzylicy drobnych tętniczek płucnych, powstaje mniej lub więcej silne krwiopłucie. Krew z nadzartych naczyń krwionośnych

szczy się jak z gąbki.

Jady grzylicy wytwarzane przez laseczniaka drażnią względnie niszczą drobniutkie naczynia krwionośne, których pełno jest w kanałkach oddechowych — i wówczas również dochodzi do krwiopłucia.

W przypadku, gdy ogniska grzylicy ulegają rozmiękczeniu, gdy tkanka płucna obumiera w tych ogniskach, serowacie — dochodzi do wytworzenia się jam grzylicznych. Może powstać jedna jama grzylicza lub kilka, a nawet kilkanaście. Jamy mogą być różnej wielkości, od maleńkiej, zaledwie przy Rentgenie widocznej, aż do wielkości główki noworodka.

Tkanka płucna szybciej ulega zniszczeniu przez jady grzylicy, niż naczynie krwionośne.

Na powierzchni jamy grzylicznej lub po przecięciu jej, jakby w próżni zawieszona — przebiega naczynie krwionośne, które na skutek zmian grzylicznych, tocących się w nim, jest bardzo kruche, miejscami rozszerzone, jakby torbiaste. Wówczas przy silniejszym kaszlu, wysiłku fizycznym, wzruszeniach psychicznych lub nawet bez

jakiegokolwiek przyczyny — zżarte, skruszone naczynie krwionośne pęka i krew dostaje się do oskrzeli, czyli kanałów oddechowych, a z nich nazewnątrz. Jeśli naczynie nie pęknie w takiej jamie grzylicznej jest niewielkie, krwotok jest wówczas niewielki. Jeśli natomiast naczynie krwionośne było większe — wówczas i krwotok jest silniejszy. Są wypadki, gdzie w czasie krwotoku — krew dostownie bucha po przez usta — jakby fontanna. Ilość krwi przy krwotoku może wynosić kilka gramów, a może też wynosić 1/2 — 1 i więcej litrów, wówczas taki krwotok jest nie wątpliwie groźny nieraz śmiertelny, w ciągu zaledwie kilku minut lub jeszcze mniej. Krwotoki są bardzo niebezpieczne dla grzylaka — bo jakkolwiek rzadko sprządzają bezpośrednią śmierć — to jednak rozszerzają zarazki grzylicy do nowych odcinków płuc, nieraz grzylacz niedotkniętych. Często po krwotoku proces grzylicy nabiera ostrego przebiegu, dając wysoką gorączkę i złe samopoczucie chorego. Najczęściej krwotoki powstają w nocy, nad ranem, względnie w okresie silnego, napadowego kaszlu. Mogą się powtarzać bardzo często w ciągu kilku lub kilkunastu dni. Jakkolwiek krwotok sam przez się nie jest groźny dla chorego — to jednak jest on dowodem czynności grzylicy — i nie można go sobie lekceważyć.

Należy pamiętać, iż krwotok pochodzący z „płuc” nie zawsze ma przyczynę grzyliczną.

Zdarza się w przebiegu grypy krwiopłucie, gdy mamy zapalenie gardzieli, krtani i t.p. Tak samo przy schorzeniach wątroby naskutek zastój krwi — pękają naczynia krwionośne z przelicy — co daje nieraz silne krwawienie. Podobnie zachodzą krwawienia przy schorzeniach nie grzylicznych oskrzeli, czyli kanałów oddechowych, przy niektórych żółtaczkach, przy ropniach płucnych i t.p.

Najczęściej jednak krwotoki płucne występują przy grzylicy płuc.

Jaka powinna być pierwsza pomoc przy krwotoku płucnym przed przybyciem lekarza?

1. Ułożenie chorego w łóżku w pozycji półsiedzącej i czyste powietrze w pokoju (otworzyć okno).
2. Należy usunąć z pokoju chorego członków rodziny, którzy niepotrzebnie płaczą, czy nadmierną troskliwością alarmują i męczą chorego.
3. Nie wolno palić świecy, lampy naftowej, czy papierosów — gdyż to pobudza chorego do kaszlu.
4. Podawanie łyżeczkami soli kuchennej i popijanie jej wodą, co do pewnego stopnia zgaszcza krew.
5. Polykanie kawałków czystego lodu (najlepiej mechanicznie spreparowanego), co uszuwa bodźce drażniące do kaszlu.
6. Chory winien powstrzymać się od kaszlu, oddychać równo i spokojnie.

7. Lód, względnie zimny ręcznik nałożony w okolicy serca.

Inne zabiegi fachowe, należą do lekarza, którego należy natychmiast poprosić o pomoc.

ŻEGLARKI.



Kobiety coraz częściej zaczynają uprawiać sport żeglarski, który prócz emocji daje siłę i zdrowie.

Parasolka w... trumnie.

Klub macoch w N.-Jorku.

Wychodząc z założenia, że częściej dzieje się krzywda macochom, niż pasierbom, macochy zorganizowały w New Yorku klub własny, którego zadaniem jest zwalczanie złej opinii, jaka przywarła do macoch. Członkinie klubu dowodzą, że świat ma wiele współczucia dla osieroconych dzieci, a rzadko słowo zachęty dla macochy, która podjęła się trudu wychowania dzieci nie swoich i od samego początku żle do niej nastawionych.

Zmarła w Londynie Alice Mercy Cox, pochodząca z Bayswater w Anglii, wyraziła w testamentie życzenie, by do trumny z nią razem włożono ulubioną jej parasolkę. Zdziwiona rodzina uczyniła zadość

życzeniu staruszki, dopiero obdarzona dobrą pamięcią przyjaciółka wyjaśniła, że wspomniana parasolka z wrytym na ręce ce monogramem właścicielki, stanowiła po darek od pierwszego narzeczonego, z którym małżeństwo nie doszło do skutku.

Coś w rodzaju „muzeum mody” ma u siebie pani Mattie Elizabeth Chambers, 95-letnia mieszkanka z Santa Anna, w Texas. Długoletnia staruszka przechowywała wszystkie „odsłonięte” suknie w ciągu długiego życia, począwszy od 1860. Zebrało się też sporo „okazów”, wśród których brakuje jednak sukni ślubnej, bo tę właści cielka w czasie wojny wymieniła za 30 indyków.

—oOo—

Zażywajcie słońca w... cieniu drzew

JAK SIĘ ZACHOWAĆ W GORĄCE DNI?

Mieliśmy już pierwsze ofiary tegorocznych upałów. Zdarzały się wypadki zastożnienia na plażach. A przecież upały nie były jeszcze tak bardzo groźne... Wypadkom, jakie się zdarzyły, winna była raczej nasza nieostrożność i nieumiejętne zachowanie się podczas upałów.

Jak się zachować w gorące dni? Przede wszystkim — nie chodzić z odkrytą głową. Przesądem jest, że poddawanie głowy, włosów, twarzy żarowi słońca jest zdrowe. Zwłaszcza ci, którzy chodzą po mieście, wybierają w upał słoneczną stronę ulicy, żeby się „wyprażyć”, postępują bardzo nierozsądnie.

Upał osłabia Słońce przepala włosy o wiele bardziej szkodliwie niż utlenianie i farbowanie — twierdzą lekarze kosmetycy. Skóra twarzy poddana działaniu słońca bez dość obfitej warstwy tłuszczu kremu, zsycha się, więdnie i marszczy. Smażenie się na słońcu na rozgrzanej plaży wytrzymują dobrze tylko ludzie zupełnie zdrowi i silni.

Wyczerpani nerwowo, anemiczni, przepracowani (a takich w mieście jest większość), powinni raczej żażyć słońca... w cieniu drzew. A przynajmniej na wieżach nad wodą. Wiatr bowiem działa jak nieoceniony masaż na nerwy.

Po wtóre, ludzie zmęczeni upałem za-

pijają się lemoniadami, kwasami, zjadają lodami, lykają je chciwie wielkimi haustami. Poza tym, dąży do prowadzić to do chorób żołądka, nic nie pomaga na ochłodzenie!

Nawet przeciwnie... Organizm na niespodziewany atak zimna reaguje szybkim zwiększeniem własnej produkcji ciepła. W chwilę po wypiciu lodowatej lemoniady staje się nam jeszcze bardziej gorąco... I odwrotnie, gdy pijemy napój gorący, a przynajmniej ciepły, zwalnia się tempo wytwarzania ciepła przez organizm i... od czuwamy chłód. Najlepszym tedy lekarstwem na upał jest... szklanka gorącej herbaty.

I jeszcze jedno... Mówi się często: nie pij, bo będziesz się pocił i upał da ci się gorzej we znaki. Nic podobnego. Pocienie się — ochładza. Jak każde parowanie, które tworzy zimno. Można podczas upałów pić bardzo dużo i dobrze jest się pocić, tylko trzeba być przewiewnie ubranym, aby organizm mógł swobodnie parować.

Więc — luźne ubranie (jasne a najlepiej białe) i koniecznie swobodnie otwarte pod szyją, bo powietrze rozgrzane parowaniem ciała, dąży w górę i powinno mieć drogę do ulatniania się. Do jasnych lekkich, luźnych koszul, bluz i sukien nośmy lekkie kapelusze z dużymi rondami a upał najmniej nam dokuczy.

Licytacja książek.

Rekord pobili dzieła z epoki romantyzmu.

W Paryżu odbyła się licytacja bogatych zbiorów bibliotecznych zmarłego prezesa sądu Merciera.

Licytowano książek na ogólną sumę 1.620.205 franków. Niezwykłym powodzeniem cieszyły się pierwsze wydania dzieł z epoki romantyzmu. Wydany w roku 1831 słynny romans Stendala osiągnął sumę 70.000 franków, Flaubert'a „Madame Bo-

vary” uzyskała 30.000 franków. Poważne sumy uzyskał również spadkobierca Merciera na wydawnictwach Baudelaira Anatola France'a oraz George Sand. Do skutku nie doszła licytacja bezcennych rękopisów wybitnych pisarzy francuskich. Obecny na licytacji reprezentant ministerstwa oświaty nie dopuścił do sprzedaży manuskryptów w ręce wystawników londyńskich i lipskich antykwarium. Rękopisy te po przeprowadzeniu pertraktacji nabydzie biblioteka państwowa.

PODSŁUCHANE

ZWROT DŁUGU.

Pewien wierzyciel upomina się u swego dłużnika — kupca o należność.

— Niestety gotówką zapłacił panu nie mogę, lecz jedynie wełną.

— Bardzo proszę, dzisiaj dobrze, jeśli się reguluje długi towarem. Gdzie jest pańska wełna?

Dłużnik prowadzi wierzyciela po całym mieście, następnie za miasto. Gdy znaleźli się na wsi dłużnik mówi:

— Widzi pan ten parkan? Tutaj przechodzą owce często się drapią, zostawiając na parkanie wełnę. Tę właśnie wełnę stawiam panu do dyspozycji.

— Jak pan śmie ze mnie kpić? Jest pan podstępny bankrutem.

— Niecni pan się za bardzo nie gniewa. Z panem jeszcze dość solidnie uregulowałem. Ale co ja pocznę z pozostałymi moimi wierzycielami?

ADAM CZEKALSKI

W POGONI ZA SZCZĘŚCIEM

POWIEŚĆ

50

Pocieszam się nadzieją, że go jednak spotkam. Jeśli mam wierzyć naukom, które mi wykładają, nikt nie umknie przed swoim przeznaczeniem. A Marek jest, jak się zdaje, moim przeznaczeniem. Będzie tedy moim. Musi być!

Jak to dobrze, gdy się zbudzi w nas taka silna wiara! Wierzymy nocno, że to, czego pragniemy jamiennie i gorąco, ziści się. Bo — w myśl uczonego powiedzenia — jeśli chcesz przejść po kładce nad przepaścią, patrz zawsze w drugi koniec kładki — jeśli chcesz coś w życiu osiągnąć, wierz w swoje siły i w cel. Inaczej wszelka walka jest nierealna. I ja tak teraz postępuję. Wierzę bardzo mocno w to, że go znowu odnajdę. Jak to się stanie, nie wiem sama, ale wierzę.

Dzisiaj czytałam starą buddyjską legendę o duszy i ciele. Pewien mędrzec szukał człowieka, w którym znalazłby duszę. Długo chodził po świecie, długo szukał, ale gdziekolwiek natrafił na istotę ludzką, która zdawała się mieć duszę, po bliższym zbadaniu obiektu, znajdował tylko ciało. A choć wierzył, że przecież kiedyś natrafi na człowieka z duszą, lata płynęły i nie znajdował go. Wierzył jednak niezachwianie w skutek swoich poszukiwań i oto zdarzyło się, że poszukiwania jego uwiecznione zostały pomyślnym wynikiem. Znalazł kobietę, która miała duszę. Mieszkała ona w odosobnionej chacie pod lasem, a on szłał sobie w gąszczy puszczy postawił i stąd czynił poszukiwania. Spotkali się i od razu przejrzyli nawzajem. Mędrzec od razu poznał, że oto jest kobieta-człowiek, którego szukał. Wrócił do swego szałas i dłu-

go myślał nad tym, co by jej w darze posłał. Wreszcie po siedmiu dniach i siedmiu przemysłanych nocach, spędzonych w nieruchomej kontemplacji, ożywił się naraz i począł czynić starania. Wyszukał w kącie szalasu szkatułkę i otworzył ją. Na jej dnie spoczywał zasuszony kwiat róży. Wytał jej wnętrze z kurzu i długo wpatrywał się w kwiat, a potem otworzył pierś swoją, wyjął z niej serce, ułożył na garście mchu leśnego, zamknął szkatułkę i wyszedł z szałas. Po drodze spotkał chłopca, biegnącego drogą. Zatrzymał go głosem swoim i spytał:

— Chłopcze, czy wiesz, gdzie mieszka Kobieta? I czy nie zechciałbyś jej zanieść rzecz pewną od Człowieka?

— Chętnie, ale co za to dostanę? — spytał chłopiec.

— Kiedy wykonasz moje zlecenie, dostaniesz kosz jagód leśnych, słodszych od najslodszej ambrozji.

— Daj mi to, co mam zanieść Kobiecie.

Mędrzec wrócił do szałas i wyniósł z niego szkatułkę.

— Zanieś rzecz tę Kobiecie i powiedz, że przysłała jej to Człowiek.

Chłopiec pobiegł do chaty Kobiety pod lasem i spełnił polecenie, po czym wrócił po kosz jagód, które obiecał mu mędrzec. A kobieta otworzyła ciekawie szkatułkę i zobaczyła, że na dnie jej, na garście mchu, leży serce ludzkie i bije coraz słabiej i słabiej. Więc gdy nie pomogły chuchania i sztuczne ogrzewania, Kobieta otworzyła pierś swoją i włożyła do niej przysłane w podarunku serce. I serce to, które już zamierało, ożyło nagle i bić poczęło równo i spokojnie. Wtedy wzięła na siebie chustę i poszła do szałas, aby podziękować Człowiekowi

za dar tak wspaniały. Znalazła go na bartogu z mchu, z trudem oddychającego. Zdawał się już konać i tylko wzrok jego miał tak wiele siły życiowej, jakby on jeden nie miał zamiaru umierać. Lecz Kobieta wzrok ten bynajmniej nie zawiódł. Widziała, że Człowiek kona. Wtedy, współczuciem i wdzięcznością tknięta, otworzyła znów pierś swoją i wyjęła jedno serce, by ulokować je w pierśi dobrego Człowieka. Ale w pośpiechu i zamieszaniu pomyliła się i w pierśi Człowieka ulokowała własne serce. Odtąd nie rozstawali się już nigdy i żyli szczęśliwie do końca dni swoich, nie znając kłamanych przysięg i fałszywych przrzeczeń.

Legenda o sercu Człowieka tak bardzo utkwiała mi w pamięci, że chwilami mam takie złudzenie, że i ja mam w pierśi cudze serce, a ktoś inny posiada moje. Muszę więc szukać tego Człowieka na szerokim świecie, bo jestem przekonana, że skoro tak jest, i on szuka mnie na pewno.

Coś się stało w domu ojca mego, chociaż dotąd nie wiem co. Przyjechał po mnie Nadjar z listem ojca, wzywającym mnie do domu na parę dni. Dopiero po drodze zdołałam wyciągnąć z Nadjara, że matka chora bardzo i przed zgonem pragnie mnie zobaczyć. Ta wiadomość ścięła mnie niemal z nóg. Czy to możliwe, żeby matka moja, ta jedyna najdroższa mi istota na świecie, umarła? I że jej nie zobaczę już nigdy wśród żywych?